



MISJE KAPUCYŃSKIE

BIULETYN





SPIS TREŚCI:

- 03_ Wstęp
- 04_ Droga do Cocobeach.
- 07_ 800 lat od spotkania Św. Franciszka z Sultaniem.
- 09_ Początki Kościoła Katolickiego w Gabonie.
- 12_ Jak Bracia Kapucyni trafili do Wielkiej Brytanii.
- 16_ Dylematy początkującego misjonarza.
- 20_ Tureckie spotkanie.
- 21_ Zastryk nadziei.
- 23_ Ciąg dalszy kapucyńskiej obecności w Gruzji.
- 25_ Jej miłością był Kościół.

REDAKTOR:
Br. Krzysztof Przybylski OFM Cap

KOREKTA TEKSTÓW:
Sylwia Skrzypek

SKŁAD:
Anna Polubiec

SEKRETARIAT MISYJNY
Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów
ul. Kapucyńska 4, 00-245 Warszawa

tel. 797 907 140
e-mail: kapucyni.misje@gmail.com
www.misje.kapucyni.eu

PEKAO S.A.
03 1240 6292 1111 0000 5019 9015

DRODZY PRZYJACIELE MISJI KAPUCYŃSKICH!



Zebraliśmy dla Was historie i wydarzenia, które miały miejsce w naszych placówkach misyjnych w ostatnim czasie. Cały czas coś się dzieje, nasi Bracia Misjonarze mierzą się z nowymi wyzwaniami, dzieląc się z nami swoim życiem oraz wydarzeniami, które dotyczą ich miejsc posługi. Bardzo im dziękujemy, że mimo wielu obowiązków na różnych przestrzeniach nie zapominają o nas spisując liczne wydarzenia z posługi misyjnej. To dzięki tym historii możemy się przenieść choć na chwilę do nich i razem z nimi przeżywać ich misyjną codzienność, często wypełnioną bardzo ciekawymi zdarzeniami.

Drodzy Przyjaciele, zapraszamy Was na wycieczkę do początków chrześcijaństwa na ziemiach gabońskich, do codziennych dylematów misyjnych w Gabonie, oraz do odkrycia początków kapucyńskich na ziemiach Wielkiej Brytanii. Zapraszamy do Turcji, gdzie drogę misyjną przygotowywał nam sam Święty Franciszek poprzez spotkanie z Sultaniem i do poznania nowego miejsca naszej obecności – Gruzji.

Serdecznie Zapraszamy do przeczytania wszystkich artykułów, które dla Was przygotowaliśmy i życzymy miłej i dobrej lektury.

Br. Krzysztof Przybylski

Droga do Cocobeach

ISTNIEJE TYLKO JEDNA DROGA DO INNYCH LUDZI - DROGA SERCA

PHIL BOSMANS

Żeby dotrzeć do ludzi mieszkających w odległych krańcach świata należy pokonać długą drogę. Zarówno tę mierzoną w kilometrach, przez pył czy błoto, w różnych warunkach pogodowych, ale również drogę wewnętrzną, wiodącą do ich serca. Niekiedy jest tak, że ani pierwsza ani druga nie jest łatwa.

Do naszej misji kapucyńskiej w parafii Cocobeach najłatwiej dostać się z miasteczka Ntoum drogą lądową, samochodem terenowym. To nieco ponad 80 kilometrów drogi tzw. laterytowej, gdzieś tam pokrytej resztkami asfaltu. Taka „przyjemność” po naprawieniu drogi i w porze suchej zajmuje niecałe dwie godziny. Gorzej jest w czasie pory deszczowej, kiedy to obfite tropikalne deszcze rozmywają drogę i tworzą błoto niekiedy nieprzejezdne. Jeśli uda się przejechać, zajmuje to do 3 godzin. Taki tropikalny off-road, ale nie dla przyjemności, a raczej z konieczności.



Dzięki dobrodziejom misji i organizacji MIVA, pomagającej zakupić pojazdy dla misjonarzy, bracia Kapucyni pracujący w Cocobeach dysponują samochodem terenowym, a także motocyklem. Dzięki tym środkom transportu, można dojechać na mszę do jednej z 11 kaplic na wioskach, można udać się do miasta po zakupy, na spotkanie braci, czy załatwić różne formalności. Napotymane trudności na drodze powodują, że po paru miesiącach pobytu w Cocobeach, a niekiedy szybciej, na samą myśl o konieczności udania się ponownie w drogę odczuwa się lekki dyskomfort czy wewnętrzny opór. Bo nigdy nie wiadomo, czy tym razem nie będzie trzeba odkopywać się z błota, wypychać samochodu, czy nie będzie jakichś uszkodzeń mechanicznych wskutek zakopania się. Nie wiadomo, czy most akurat się nie zerwie, i czy jakiś inny samochód nie zablokuje przejazdu. Można też spędzić noc przy dźwiękach płynących z tropikalnego lasu, chroniąc się od komarów w zamkniętym samochodzie, jak to przydarzyło się jednemu z braci misjonarzy.

Nieco inaczej ma się sprawa z przejazdem motocyklem. Drogę pokonuje się zasadniczo szybciej, ale nie zawsze łatwiej. Bez szkolenia do jazdy moto-crosem, umiejętności trzeba zdobywać na miejscu. Jadąc motocyklem do kaplicy w czasie pory deszczowej dojeżdża się w dużym stopniu pokryty błotem. Niekiedy zdarzy się przewrotka i trzeba podnieść pojazd stojąc po kolana w błocie, a przy jego ciężarze, jest

to niewykonalne bez pomocy przechodniów, których między wioskami wśród lasu tropikalnego nie zawsze można spotkać.

Terytorium misji w kapucyńskiej parafii Cocobeach rozciąga się również na tereny rzeczne, gdzie znajdują się jeszcze trzy niewielkie wioski, do których dostęp jest możliwy tylko drogą wodną. Ludzie opuszczają te trudno dostępne osady w poszukiwaniu pracy, szkoły dla dzieci, lepszych warunków życia. Pomimo tego, niektórzy decydują się zostać i strzec wioski, gdzie pochowani są ich przodkowie. Do tych niewielkich wspólnot, które należą do parafii, bracia misjonarze udają się dwa, czy trzy razy do roku. Droga wodna wymaga użycia łodzi z silnikiem, który to silnik daje się czasem we znaki zatrzymując się na środku rzeki. Wyzwaniem jest znaleźć się z takim zepsutym silnikiem przy grzejącym słońcu, wśród prawdziwej dżungli, niekoniecznie przyjaznej dla człowieka.

Wszystkie te trudności napotymane w trakcie pokonywania drogi lądowej czy rzecznej przemieniają się w radosną przygodę, jeśli uświadomiamy sobie kto nas tutaj posłał i kto kieruje naszymi drogami. Doświadczamy Opatrzności Bożej, która daje nam to, czego właśnie potrzebujemy. Pan Bóg zmusza nas do podejmowania wysiłku i przypomina, że nasze życie wiary jest drogą, która prowadzi do pełni szczęścia. Pamięć o celu naszej podróży dodaje nam sił, by ją wciąż na nowo podejmować. Gdy za



łaską Bożą podejmujemy te trudy drogi z miłości, to Bóg przyjmuje ten wysiłek jako element walki aby dotrzeć do serca ludzi, do których nas posłał. Dotrzeć tam z Ewangelią nie jest łatwo, ale nie o to w misji chodzi, aby było łatwo. Jedna jest Droga i jest nią Chrystus, ukrzyżowany i zmartwychwstały. Kiedy trzymamy się Jego, nie obiecuje nam, że będzie bez wysiłku, ale obiecuje, że dojdziemy do celu.

Dzieląc się tym krótkim świadectwem z drogi, pragnę podziękować w imieniu braci misjonarzy za wsparcie modlitewne i materialne na rzecz naszych misji i proszę o dalszą hojność serca dla rozprzestrzeniania się Dobrej Nowiny na całym świecie.

Br. Piotr Wrotniak

800 lat od spotkania świętego Franciszka z Sultanem Egiptu

W tym roku rodzina franciszkańska obchodzi 800 rocznicę wizyty św. Franciszka u Sultana Egiptu. W lutym tego roku Papież po raz pierwszy odwiedził Zjednoczone Emiraty Arabskie, gdzie publicznie celebrował Eucharystię w stolicy Abu Dhabi z udziałem katolików obecnych w Zjednoczonych Emiratach Arabskich i sąsiednich krajach. Przy okazji tego ważnego wydarzenia przedstawiamy pracę i życie naszych współbraci Kapucynów, którzy żyją w tej części świata.

Kustodia Braci Mniejszych Kapucynów w Arabii obejmuje dwa wikariaty: Południowy (Zjednoczone Emiraty Arabskie, Jemen, Oman) i Północny (Kuwejt, Arabia Saudyjska, Katar i Bahrajn). W jej skład wchodzi siedem krajów, w których pracuje 75 kapucynów, pochodzących z 20 okręgów zakonu: 53 braci pochodzi z Indii, 11 z Filipin, 4 z Libanu, 3 ze Stanów Zjednoczonych, 2 ze Szwajcarii, 1 z Tanzanii i 1 z Włoch. Jest to również jedyna Kustodia Zakonu, w której nie ma rodzimych braci, ale wszyscy pochodzą z innych części

świata, są swego rodzaju migrantami z ograniczonym czasem pobytu, podobnie jak wszyscy inni cudzoziemcy w tych krajach.

Kościół cieszą się dużą popularnością wśród wiernych, którzy w przeważającej większości pochodzą z krajów na całym świecie i są tu pracownikami we wszystkich sektorach gospodarki i usług. Jest też wielu świeckich, którzy współpracują w naszych kościołach. Stanowi to także wyjątkową rzeczywistość w naszym świecie kapucyńskim, gdzie wszystkie nasze obecności mają charakter parafialny, a wszyscy bracia są zaangażowani w duszpasterstwo.

Nasi bracia tutaj żyją wśród muzułmanów i dlatego są zaproszeni do milczącego propagowania orędzia ewangelicznego za przykładem św. Franciszka z Asyżu.

Katolicy pochodzą z całego świata i przynoszą ze sobą swoje kultury, języki i tradycje. Przynależą oni do różnych obrządków (syromalabrski, maronicki,



chaldejski itd.), stanowiąc w ten sposób żywy obraz Kościoła niemal z całego świata.

Kapucyni pochodząc z całego świata są wezwani do swego rodzaju zmagania w życiu wspólnym napotykać na braci z różnych kultur. Wszystko to stanowi bogactwo, ale także wyzwanie. Modlitwa i zobowiązania pomagają braciom żyć razem. Co prawda wszyscy wzrastali i kształtowali się w różnych miejscach i kulturach, jednakże tutaj są razem dla Kościoła i Zakonu. Posługa sprawowana jest w różnych językach, ale wszyscy są tutaj, aby służyć wiernym. To z pewnością wyzwanie, ale kiedy uczymy się od siebie nawzajem, doświadczamy także radości i przyjemności życia w różnorodności.

Ludzie myślą, że Arabia jest tylko krajem muzułmańskim i że nie ma tu kościołów katolickich i wiernych katolickich. Nie jest to zgodne z prawdą. Istnieją duże różnice między krajami na półwyspie arabskim, w niektórych nie można mieć kościołów; w Zjednoczonych Emiratach Arabskich mamy jednak dużą liczbę katolików, którzy uczestniczą w naszych weekendowych liturgiach i gromadzą się licznie w naszych kościołach. Bezsprzecznie są to kraje muzułmańskie, ale również tutaj jest wielu chrześcijan i wielu katolików. Praca jest również wspaniałą okazją do uczenia się od siebie nawzajem i dawania świadectwa własnej wiary, zdolnej do zmiany życia zgodnie z nauką Ewangelii.

Artykuł z ofmcap.org

POCZĄTKI KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO w Gabonie

W tym roku obchodzimy jubileusz 175 lat Kościoła Katolickiego na terytorium obecnego Gabonu. Z tej okazji warto byłoby wspomnieć początki tutejszej misji.

Mimo wielu wcześniejszych prób ewangelizacji zachodnich wybrzeży Afryki, dopiero w XIX wieku udało się utworzyć stałe struktury Kościoła Katolickiego. Było to związane z powtórnym zainteresowaniem się Europy tymi terytoriami już w innym kontekście niż dotychczasowy (chodzi o potępiony na Kongresie Wiedeńskim handel niewolnikami). Anglia i Francja rozpoczęły rozpoznanie terenów w głębi lądu ze względów komercyjnych. Wiązała się z tym również akcja cywilizacyjna.

Pierwszym duchownym wysłanym na te tereny był bp Barron, Wikariusz Generalny Filadelfii, delegowany przez biskupów katolickich Ameryki dla rozeznania sytuacji na miejscu. W tym celu Stolica Apostolska powierzyła mu Prefekturę Apostolską Dwoch Gwinei obejmującą wybrzeża Afryki od Senegalu do Konga z wyjątkiem posiadłości portugalskich. Szukając misjonarzy gotowych tam przybyć bp Barron zwrócił się na początku do generała Kapucynów ze względu na kilka ich

wcześniejszych prób misjonarskich na tych terenach. Generał zgodził się, obiecał wysłać pięciu braci z Hiszpanii na czele z o. Giuseppe Maria da Granollers, którego nominowano Prefektem Apostolskim Dwoch Gwinei. Niestety, wszyscy zgłoszeni bracia wycofali się i ostatecznie o. Giuseppe nigdy nie dotarł do Gabonu.

W tej sytuacji bp Barron zwrócił się do ks. Libermana, z pochodzenia Żyda, założyciela Zgromadzenia Księżąt Najświętszego Serca Maryi, przeznaczonego dla ewangelizacji Afryki. Ten wysłał w 1843 roku siedmiu misjonarzy, z których pięciu zmarło w drodze. Do Gabonu dotarli jedynie o. Jean Rémi Bessieux z postulatem, bratem Gregoire. Było to 28 września 1844 roku. Następnego dnia o. Bessieux odprawił pierwszą mszę na ziemi gabońskiej i tę datę uważa się za początek Kościoła Katolickiego w Gabonie. W momencie przybycia o. Bessieux miał 41 lat w tym 18 lat kapłaństwa.



bonie, obecnie wezwanie archikatedry w Libreville). Wkrótce zostały powołane nowe misje: Nché Nchoua (1851), Pointe Denis (1852), Glass. W 1849 r. przybywają pierwsze zakonnice, Siostry Niepokalanego Poczęcia (potocznie zwane „Siostrami Niebieskimi”). Misjonarze postawili sobie jako cel wychować katechistów, dobrych ojców rodzin, dobrych pracowników w zawodach najbardziej potrzebnych w rozwoju kraju. Z kolei zakonnice chciały formować dziewczęta na dobre gospodynie domowe.

Imponujące jest tempo pracy o. Bessieux. Już w dwa lata po przybyciu wydał drukiem katechizm, słownik i gramatykę w języku mpongwé. Poza tym zaprzyjaźnił się z trzema królami najbliższych plemion. Jak wspominają źródła, wszędzie był dobrze przyjmowany, nawet w wioskach, gdzie traktowano białych wrogo. Powodem takiego przyjęcia było między innymi to, że ani nie handlował, ani nie wojował.

Początki nie były jednak pasmem samych sukcesów. Nie zawsze edukacja tubylców była efektywna. Mimo wszystko wychowankowie szkoły misyjnej, najczęściej już ochrzczeni, po powrocie do swych wiosek byli forpocztą misyjną przygotowującą grunt dla chrześcijaństwa. Wśród swoich opowiadali o nowej religii, o zakonnikach i zakonnicach, którzy ich uczyli, pokazywali swoje nabyte umiejętności. Czasami chrzcili umierających i przy tej okazji tłumaczyli miejscowym to, co robią.

Razem z br. Gregoire zamieszkali w forcie żołnierzy francuskich. Od razu rozpoczęli naukę tutejszego języka mpongwé. Dzięki temu „wygrali” z misjonarzami protestanckimi, którzy swą pracę rozpoczynali ucząc miejscowych języka angielskiego. Już po trzech miesiącach o. Bessieux otworzył szkołę, gdyż podobnie jak inni misjonarze w tym czasie myślał nie tylko o ewangelizowaniu, ale też o cywilizowaniu ludu. Odwiedzał też okoliczne wioski i uczył podstaw wiary za pomocą pobożnych obrazków, omawiając je.

Wkrótce o. Bessieux otrzymał również wsparcie personalne. W 1846 roku przypląwa dwóch księży i jeden brat zakonny. 20 Lipca tego roku o. Bessieux zostaje mianowany Wikariuszem Apostolskim Dwóch Gwinei i Senegambii z siedzibą w misji Świętej Maryi (tak się nazywała pierwsza misja w Ga-



Tym sposobem wysiłek i chwała założenia Kościoła na ziemiach Gabonu przypadła Zgromadzeniu Księża Najświętszego Serca Maryi i Spirytynom, z którymi w pewnym momencie się połączyli. Mimo wcześniejszych sporadycznych prób kapucynom się ta sztuka nie udało. Dopiero w 2000 r. przyjechało na stałe dwóch pierwszych braci kapucynów: Jerzy Siedlecki i Jarosław Antoniak dając początek tutejszej misji kapucyńskiej. Przez prawie dziewiętnaście lat „przewinęło się” przez tę misję aż siedemnastu braci. W tej chwili jest nas ośmiu braci wieczystych i mamy trzech braci Gabończyków w formacji początkowej.

Era misyjna Kościoła Katolickiego w Gabonie kończy się, jeżeli mierzyć ją liczbą zagranicznych misjonarzy pracujących tutaj. Działające od 25 lat seminarium diecezjalne wykształciło już wielu księży. O wzroście liczby powołań kapłańskich świadczy, też to, że w tej chwili jest aż 72 seminarzystów w seminarium w Libreville. Do tego dochodzi pewna liczba alumnów kształcących się za granicą, najczęściej w Kamerunie. Biali misjonarze są już rzadkością.

Na koniec chciałbym dodać ciekawostkę, polski akcent. W latach 1887-89 przybył i założył swoją bazę na terenie obecnej naszej parafii Cocobeach polski geograf Leopold Janikowski. Ze swojej bazy niedaleko wioski obecnie nazywanej się Ekorodo, organizował wyprawy w głąb lądu. Zbierał różne okazy roślin i zwierząt, które chciał kiedyś zabrać ze sobą. Niestety, w wyniku lokalnego konfliktu spowodowanego zatargiem między europejskim handlarzem i szefem wioski, Janikowski musiał uciekać nocą ze swej bazy na wyspę Elobey (widocznej z naszego domu w Cocobeach), gdzie schronił się w angielskiej bazie handlowej.

Czytelników tego krótkiego artykułu proszę o modlitwę w intencji Kościoła w Gabonie, żeby wiara w Chrystusa zmieniała serca i zwyczaje na bardziej chrześcijańskie.

Br. Michał Saniewski

JAK BRACIA KAPUCYNI TRAFILI DO WIELKIEJ BRYTANII

W taki oto sposób kapucyjni stali się częścią życia religijnego po reformacji w Anglii.

Święty Franciszek zawsze przejawiał pragnienia misyjne i jego Zakon nigdy o tym nie zapomniał. Anglia, która bardzo ucierpiała przez Reformację, stała się wielkim polem misyjnym.

Na początku garstka Anglików przyłączyła się do nowej gałęzi Zakonu. Najbardziej z tego grona wyróżniał się Benet Canfield, nawrócony z protestantyzmu, udał się do Paryża, został kapucynem i tam dał się poznać jako mistrz życia duchowego.

Żaden z tych angielskich kapucynów nie powrócił do Anglii, ale w 1615 roku pięciu zakonników wyruszyło do Irlandii, a kilka lat później także do Szkocji.

W dalszej przyszłości angielska misja kapucyńska była głównie organizowana z Irlandii. Jednak francuski kapucyn Joseph du Tremblay miał inny plan. Gdy król Anglii Karol poślubił katoliczkę Henriette Marie i dostała ona pozwolenie by sprowadzić własnych duszpasterzy na angielski dwór. Ojciec Joseph du Tremblay zaproponował

by byli to francuscy kapucyjni i nalegał by angielscy kapucyjni wycofali się by ustąpić im miejsca.

Nie powinniśmy bagatelizować wagi tej katolickiej obecności w antykatolickim Londynie. Francuscy zakonnicy przyczynili się do wielu nawróceń na katolicyzm, bardzo często pośród wielkich prześladowań, szczególnie podczas Wojny Domowej (wielu z nich było zamkniętych w klasztorach przez większość jej trwania). Duszpasterstwo było reaktywowane na kilka lat podczas odbudowy monarchii w Anglii. Podczas tego okresu nastąpiło wznowienie aktywności rodowitych kapucynów, kierowanych przez Irlandzkie Misje. Przykładem jest Chester gdzie można poznać historie ojca Francis Browne, Bernard McGrath oraz Luke Nugent. Ten ostatni zmarł w Chester w 1673 roku na sześć lat przed męczeńską śmiercią świętego John Plessington. Jest wiele prawdopodobne, że drogi tych dwóch zakonników kiedyś się spotkały.



W Anglii kapucyjni w tym okresie żyli w ukryciu i często z narażeniem życia. Czego przykładem jest kolejny kapucyn, Luke Nugent spisał on w 1701 roku listę wiernych nowonarodzonych na katolicyzm dodając przy tym „nawróciłem także wielu innych, którzy przebywali w więzieniach i szpitalach miasta, ale ze względu na wielką liczbę szpiegów, którzy byli obecni w tych miejscach nie mogłem spisać ich imion i nazwisk. Podczas nieustającego niebezpieczeństwa chodzimy nocą od domu do domu napominając wiernych by trwali

niezlomni w wierze i rozdzielamy sakramenty”. Kolejny kapucyn Ojciec Bernardine, opisał jak odprawiał potajemnie Msze święta w Tower of London dla uwiezionych katolików, zbierając jałmużnę dla pięciu uwiezionych kapłanów w Newgate oraz że sam “znajduje się w ukryciu, które dla wielu katolików jest kryjówką”. Życie w takich warunkach wymagało wielkiej wiary, ale najgorsze miało dopiero nastąpić.

Koniec XVIII wieku, szczególnie w okresie trwania Rewolucji Francuskiej, pełen był ataków na religijne zgromadzenia i religijne praktyki. Kapucyjni niemal całkowicie zniknęli z takich katolickich krajów jak Włochy, Portugalia, Hiszpania, Francja. Wszędzie brakowało rąk do posługi więc angielscy kapucyjni byli wezwani na pomoc. Jeden irlandzki kapucyn Ojciec Arthur O’Leary pracował w Londynie od początku Rewolucji Francuskiej, aż do



1802r. Był przyłączony do hiszpańskiej ambasady, która przez długi czas była miejscem ratunku dla angielskich katolików. Ojciec Arthur został pochowany w Londynie. Niestety przez następnych 50latniebyłowiejcej kapucynów w Anglii.

W 1850 r włoski kapucyn imieniem Louis of Lavagna przyjechał do Londynu, by nauczyć się języka aby potem wyjechać do Kanady. Podczas tego pobytu niemalże natychmiast zapragnął przywrócić obecność kapucynów w Anglii. Pomogła mu w tym Boża Opatrzność.

Wicehrabia Feilding wraz z małżonką byli nowo nawróconymi katolikami. Zdecydowali się oddać kościół, który ufundowali w Pantasaph w Północnej

Walii, w ręce katolików. Byli pod wrażeniem prostoty i świętości kapucynów, których spotkali we Włoszech.

Gdy usłyszeli, że Ojciec Louis i jego współbracia z Tyrolu są w Londynie, szybko zaproponowali im przyjęcie Pantasaph i obiecali wybudować dla nich klasztor.

W 1852 r czterech kapucynów osiedliło się w Pantasaph. Szybko dołączyli do nich bracia: Belg Seraphin of Bruges i brat Linus z Holandii. W szybkim czasie postępowano budowa dużego klasztoru, a dookoła niego zasadzone zostały drzewa i wybudowana Droga Krzyżowa. Działalność misyjna w najbliższym i nie tylko, środowisku rozpoczęła się na dobre. Franciszkanie pełnili ważną rolę w historii średniowiecznej Walii, i teraz powrócili na nowo.

Zakonnicy utworzyli stale centra duszpasterskie w Chester, Flint, Mold, Holyhead, Pontypool, Colwyn Bay, Penmaenmawr i Mostyn. Wśród nich



Chester i Penmanenmawr stały się klasztorami. Chester wciąż nim jest, a Penmanenmawr stało się pustelnią dostępną do użytku całej rodziny Franciszkańskiej. Wkrótce więcej klasztorów zostało założonych w całej Anglii, oraz w Szkocji. Wszystkie te domy prowadziły działalność parafialną. Nie jest to haryzmatem w posłudze franciszkańskiej, ale było to niezbędne, gdy życie katolickie dopiero odradzało się w tym kraju.

We współczesnych czasach można zauważyć znaczny spadek powołań w większości zakonów w Anglii jak i reszcie Europy. Zmniejszenie liczby kapucynów sprawiło, że niektóre klasztory zostały zamknięte. Zmiany, które przyniósł ze sobą Sobór Watykański II, oraz narastająca sekularyzacja zachodniej kultury może jednak spowodować nowe niespodziewane odrodzenie

franciszkańskiego charyzmatu w Kościele, jak to już miało miejsce w historii Zakonu.

Największymi zaletami braci kapucynów jest ich prostota, ubóstwo i prawdziwe oddanie Kościołowi Katolickiemu, połączone z oryginalnością i wesołością. To były cechy samego św. Franciszka, założyciela Zakonu a jego duchowi synowie zawsze utrzymywali w Kościele świeżość i nieprzemijający zachwyt Ewangelią. Dlatego patrząc z nadzieją, że może i w najbliższej przyszłości będziemy świadkami kolejnego odrodzenia w rodzinie franciszkańskiej.

*Br. Sebastian Holland
Fragment książki „The Capuchins”
Tłumaczenie: Karolina Wróblewska*

Dylematy początkującego misjonarza

Zdecydowanie uważam, że tym tytułem trafiłem w 10-tkę – przynajmniej jeśli chodzi o tych, którym choć raz zaświeciła w głowie żarówka z napisem: misja. Myślałem jeszcze nad opcją Cierpienia młodego misjonarza, ale tu byłoby chyba dość kiepsko z odbiorem – zostałem więc przy „dylematach”. No to do dzieła!

MOJE POWOŁANIE MISYJNE?

A CO TO?

Uśmiech od ucha do ucha pojawiał się na mojej twarzy, ilekroć ktoś pytał o historię mojego powołania misyjnego. Czułem wtedy, że wypadaloby otworzyć spory tom z sagi zatytułowanej „Historia mojego życia” i przy smacznej herbatce cytować godzinami długie passusy, potwierdzające że misja to coś niezwykłego, nadzwyczajnego, co przytrafia się tylko wybrańcom. No i że ja właśnie oto jestem niby tym... wybrańcem.

Na twarzy osób, z którymi dzieliłem się moją prawdziwą historią, dostrzegałem wyraz pewnego zdziwienia – może rozczarowania – że to takie „zbyt proste”, że aż mało atrakcyjne. Tak, jakby

ktos poszedł sobie do sporo-gwiazdkowej restauracji i czekając na krewetki w bulionie weneckim, dostał na stół proste danie z MC Donalds. No cóż... Zasadniczy problem polega na tym, że nie zdarza się to. No a tu... właśnie się zdarzyło.

Możecie więc wyobrazić sobie ten zdziwiony wyraz twarzy, o którym wspomniałem.

Jaka jest więc moja prawdziwa historia?

BYCIE BRATEM.

MNIEJSZYM.

Warto zacząć od tego – źródła, któremu wiele zawdzięczam. Od zawsze chciałem być kimś. Taką wartość wpoila mi moja mama. Tata dodał od siebie: kimś szlachetnym i prawdziwym. Dzięki takiej mieszance, pierwszym moim życiowym punktem odniesienia stały się te dwa kryteria: wartości i prawdy. W naturalny sposób przyciągają mnie więc do siebie osoby, które spełniają te dwa warunki.



Po kilku znaczących rozczarowaniach mojego nastoletniego życia, trafiłem na św. Franciszka z Asyżu. Ten człowiek rzucił mnie na kolana, gdy zobaczyłem jak wiele może reprezentować sobą ktoś, kto przecież nic nie ma i jest w tej swojej wartości niesamowicie prawdziwy. Ktoś na miarę Hioba, którego intencje zostały w maksymalny możliwy sposób przefiltrowane przez życie. I okazał się prawdziwy!

Zacząłem czytać, słuchać – karmić się jego historią i słowami, które zostawił swoim braciom. Jego przykład pociągnął mnie na tyle, że odkryłem w nim swoją tożsamość (czyt. powołanie). Wolność, z jaką służył innym i jaką miał wobec Boga i siebie samego, stała

się moją inspiracją – czymś, za czym do tej pory nie mogę nadążyć, a co jest wyryte głęboko w moim sercu. Franciszek udowodnił mi, że bycie mniejszym, to moja tożsamość. Dlaczego? Bo odkrywając to, kim jestem naprawdę i uczciwie do tego podchodząc, jestem naprawdę sobą. Dzięki temu widzę innych, których przestaję potępiać, bo przecież wiem, kim jestem. I w końcu widzę tę potrzebę: bycia mniejszym, tzn. kimś, kto dobrze zna prawdę o sobie i swojej słabości i – właśnie dlatego, że ją poznał – nie opowiada bajek na swój temat. Będąc mniejszym, odkrywam swoje szczęście, które dla reszty świata może być niczym – dla mnie jest wszystkim najlepszym, co kiedykolwiek mogłoby mi się przytrafić.

Ta rzeczywistość jest w mojej głowie jako pierwsza, kiedy myślę o tym, czym jest misja. I z tym też pojechałem do Afryki, ufając że to wystarczy.

Czy wystarczy?

KONIECZNE NAWRÓCENIE

Nie będę się silił na wstępy – napiszę od razu: wystarczyłoby.

Bycie mniejszym pociąga za sobą sporo trudności, przede wszystkim, jeśli chodzi o relacje z innymi. Pycha, zwykła chęć posiadania racji, niechęć do tych którzy żywią niechęć do ciebie... Obecność tych i wielu innych czynników wcale nie ułatwia sprawy. A przecież wszyscy wiemy, że nasze problemy zaberamy ze sobą, gdziekolwiek byśmy nie poszli. Nie byłem tutaj żadnym wyjątkiem. Okazało się, że pomimo 50 kg limitu bagażowego, bez żadnych trudności zabrałem ze sobą wszystkie swoje problemy i zmagania przeciętnego zjadacza chleba. Z tą tylko różnicą, że musiałem się z tym odnaleźć na innym gruncie.

I to właśnie ten „inny grunt” jest tutaj bardzo ciekawym tematem. „Wyrwanie się” ze swojego poukładanego świata i osiedlenie się w nowym, zupełnie innym, daje pewną możliwość do wykorzystania – taki „as z rękawa” w naszej walce duchowej. Nowe środowisko oznacza, że muszę sobie wyrobić jakieś nowe mechanizmy funkcjonowania, bo stare zwyczajnie nie zadziałają. Świetna przestrzeń do nawrócenie!

A bez nawrócenia – jak się okazuje – ani rusz...

AFRYKAŃSKIE DYLEMATY

Zwłaszcza w zderzeniu się z zupełnie inną kulturą, sposobem myślenia. Chyba po raz pierwszy właśnie w Afryce zderzyłem się z tym, że coś co dla Europejczyków jest oczywistą oczywistością, tutaj nie jest wcale jasne. Podam prosty przykład: nie znasz kogoś, ale widzisz, że ten ktoś podchodząc do Ciebie i przedstawiając się szczerze się uśmiecha. W naszej kulturze czymś naturalnym jest dokładne odwzajemnienie takiego samego gestu. A jeśli kogoś nie znamy, to tym bardziej. Najwyraźniej widać to na jakichś zawodowych spotkaniach. Jeśli kogoś nie znamy, to nie prezentujemy mu za jednym zamachem wszystkiego, co aktualnie przeżywamy, ale robimy po prostu dobrą minę (czasem – to prawda – do złej gry). A co na to Afryka? No cóż... Jak ktoś nie ma humoru, to można śmiało liczyć się z tym, że mu go nagle nie przybędzie. Wcale nie będzie się czuł jakoś zobligowany do odwzajemnienia naszych gestów (są oczywiście tego dobre i złe strony, ale to nie ten temat...)

Takich budzących nasze zdziwienie kwestii jest całe mnóstwo i dotyczą naprawdę wielu różnych dziedzin życia: począwszy od najbardziej intymnych tj. rodzina, wiara, przyjaźń, okazywanie emocji, hierarchia wartości, do ogólnospołecznych tj. edukacja, polityka, opieka medyczna, finanse, ubezpieczenia, itd.

Są zaskoczenia pozytywne, gdzie okazuje się, że można mieć czas na rozmowę, przyjaźń, rodzinę. Są też i bardzo trudne. W tym temacie dość na świeżo... Jakiś czas temu do naszego klasztoru przyszła kilkuletnia dziewczynka, która cały dzień spędziła przy naszym kościele i nie chciała za nic wrócić do domu. Była głodna i nie za bardzo chciała rozmawiać. Okazało się, że jej matka wyrzuciła ją z domu, bo nie mogła jej wyżywić. Co zrobiliśmy? Oczywiście – nakarmiliśmy, zawiadomiliśmy kogo trzeba i dziecko wróciło do domu. Ku mojemu naprawdę sporemu zdziwieniu policja poprosiła o pieniądze na paliwo, żeby dojechać na miejsce...

A jeśli chodzi o towarzyszące tego typu wydarzeniom dylematy, to cóż... Zastanawiasz się, czy twoja pomoc coś da, czy jest w stanie coś zmienić – otworzyć serce drugiego człowieka,

czy rzeczywiście odpowiada potrzebom tych, którzy o nią proszą. Dać pieniądze policjantowi, wspierając korupcję w kraju, czy patrzeć na nieszczęśliwe dziecko? Co wybrać? Jaki rodzaj pomocy okaże się najlepszy?

No i dalej w temacie powołania misyjnego... Być mniejszym od tych małych. Czy to możliwe? Serce mówi, że jak najbardziej, rozum – każe myśleć i szukać środków.

W każdym razie jedno widzę w bardzo jasnym świetle i tu nie mam dylematów: bez nawrócenia, otwarcia serca i prawdziwego zrozumienia drugiego człowieka, bez bycia mniejszym, misja jest niemożliwa. Nie tylko misja – Afryka.

Każda misja.

Br. Kamil Sochacki



TURECKIE SPOTKANIA

Początki chrześcijaństwa, Kościoły Apokalipsy, miejsca pierwszych Soborów Powszechnych, wiele wieków wspaniałej historii, oraz wydarzeń, które kształtowały nasz Kościół. Miejsca ważne i ciekawe dla naszej chrześcijańskiej kultury. Jednym słowem Turcja. Właśnie tam udaliśmy się wraz z Ministrem Prowincjalnym Bratem Łukaszem, oraz jego bezpośrednim zastępcą Bratem Tomaszem z krótką wizytą do naszych Braci, którzy posługują tamtejszemu Kościołowi. Nasza wizyta nie miała na celu zwiedzania i poznawania tych jakże pięknych miejsc. Naszym głównym celem było spotkanie z Braćmi tam pracującymi, rozmowa, wspólne spędzenie czasu, modlitwa i przywrócenie się wyzwaniom najbliższych czasów, które stają przed Kościołem w Turcji, a jednocześnie przed naszą kapucyńską obecnością. Widząc wiele trudności i przeszkód, z którymi muszą borykać się nasi misjonarze jesteśmy pełni podziwu dla ich codziennej cichej

i pełnej poświęcenia pracy dla wspólnot katolickich i chrześcijańskich w Turcji. Jesteśmy też pełni nadziei, że ta praca będzie przynosiła coraz więcej pięknych owoców w życiu tamtejszego Kościoła.

Dziękujemy Braciom za wspólnie spędzone dni, za wspólne rozmowy i modlitwę. A Was wszystkich, którzy czytacie tę krótką relację prosimy o wsparcie duchowe naszych Bracie, Pawła i Jacka, niech czują, że jesteśmy z nimi na tym jakże trudnym polu duszpasterskim.

Br. Krzysztof Przybylski



ZASTRZYK NADZIEI

„Nie przyjechałem, żeby tylko ocenić aktualną sytuację Delegatury i zachęcać do życia braterskiego. Przyjechałem, żeby zaproponować konkretne rozwiązania dla wzmocnienia kapucyńskiej obecności w Gabonie” – powiedział pochodzący z Kamerunu Radny generalny br. Kilian Ngitir, który przeprowadził wizytację naszych braci misjonarzy. Owocem spotkania jest obietnica przyjazdu jednego brata z Kamerunu do pracy w Gabonie. I na tym nie koniec. Jest nadzieja na zapoczątkowanie szerszej współpracy

w regionie, która zaowocuje przyjazdem kilku braci, by wzmocnić życie braterskie we wspólnotach w Gabonie.

Było to krótkie, ale bardzo dobre spotkanie, zwłaszcza, że ostatnia wizytacja miała miejsce w 2011 roku. Br. Kilian, rodem z Kamerunu, odwiedził trzy z czterech domów i rozmawiał z większością braci. Jednego dnia wszyscy bracia z Delegatury spotkali się w Ntoun, począwszy od pioniera misji, brata Jarka aż do nowo przybyłego brata Walerego. W czasie Mszy świętej bracia





modlili się dziękując za dar braterstwa, prosząc o błogosławieństwo Boże na dalszy rozwój. W modlitwie pamiętali o zmarłych braciach, Pawle i Piotrze.

Brat radny obserwując pracę polskich misjonarzy w Afryce nie szczędził pochlebnych opinii na ich temat, być może nieco przesadzonych. Zachęcał braci w Gabonie do postawienia w centrum uwagi życia braterskiego. To z niego ma wypływać nasza siła i gorliwość w pracy duszpasterskiej. Jak sam mówił, w niektórych innych miejscach zachęca braci do pracy, a braciom z Delegatury przypominał o konieczności odpowiedniego odpoczynku.

Misja w Gabonie nie należy do najłatwiejszych. Wymaga ciągłego wsparcia zarówno przez modlitwę jak i pomoc braterską. O potrzebach naszej Delegatury br. Kilian, jeszcze przed podróżą, rozmawiał z ministrem generalnym i Kustoszem z Kamerunu by rozbudzić ewentualną współpracę personalną także w ramach regionu. Doświadczając działania Opatrzności Bożej w dziele zaszczerpienia Zakonu na tej ziemi, bracia patrzą z nadzieją w przyszłość.

Br. Piotr Wrotniak

CIĄG DALSZY KAPUCYŃSKIEJ OBECNOŚCI W GRUZJI



Po co misje w Gruzji? Przecież to kraj od starożytności chrześcijański! – zwracają uwagę znawcy Wschodu. To prawda. Większość mieszkańców Gruzji to prawosławni Gruzini, ale są także Ormianie i niewielka społeczność katolików rytu łacińskiego. I to właśnie do nich skierowana jest nasza posługa. Grupa braci kapucynów z Prowincji Warszawskiej, zainteresowanych pracą na Kaukazie udała się tam, by zapoznać się z warunkami pracy duszpasterskiej

i poznać z bliska sytuację Kościoła. W 2013 roku obecność Zakonu została wznowiona przez braci z Włoch i Polski. Po pięciu latach bracia z Włoch zwrócili się do nas o pomoc personalną. Można powiedzieć że droga została przetarta, przygotowane miejsce, tylko uczyć się języka i jechać! Do wyjazdu przygotowuje się dwóch braci, jeden z Polski jeden z Białorusi. Polecamy ich Waszej pamięci w modlitwie.



Obecnie na terenie Gruzji żyje ok. 50 tys. katolików. To tylko nieco ponad 1 proc. spośród 4,6 miliona Gruzinów. Chrześcijaństwo w Gruzji przyjął król Mirian II w 337 roku, po cudownym uzdrowieniu jego żony przez świętą Nino. Nasza obecność w tym kraju rozpoczęła się w 1663 r., kiedy Kongregacja Krzewienia Wiary ustanowiła prefekturę gruzińską, objętą przez włoskich kapucynów. Byli m.in. w Gori, Kutaisi, Tbilisi (obecna katedra katolicka to nasz dawny kościół).

Kapucyni w ciągu stuleci byli poniżani, więzieni i wypędzani, a niekiedy płacili życiem za zasiedlanie i odbudowę klasztorów. "O ich przetrwaniu zdecydowała możliwość

schronienia się w tureckim Achalcych, gdzie kilkakrotnie przenoszono siedzibę prefektury" – podają źródła historyczne. Dzisiaj, w gruzińskim Achalciche jest nasz dom z kaplicą i odbudowany z gruzów kościół na pobliskim wzgórzu Rabati. Udało nam się tam odnaleźć płytę nagrobną jednego z braci, Tomasza z Tempio, z Sardynii, z czasów pierwszej misji, która zakończyła się katasą Zakonu przez cara w 1845 roku.

Br. Tomasz Wroński

Jej miłością był Kościół



My, kapucyni, jesteśmy dłużnikami tej prostej, szlachetnej, pełnej wiary i oddania Bogu i ludziom kobiecie. To wspomnienie jest o Niej – żeby nie zapomnieć, na jakich fundamentach buduje Boża Opatrzność.

Wanda Swarczewicz urodziła się w 1927 roku jako trzecie dziecko w rodzinie doświadczanej

Wilkusetstronicowej i wciąż niedokończonej „Księżde zmarłych członków zakonu braci mniejszych kapucynów dawnej prowincji polskiej i obecnej prowincji warszawskiej oraz ich dobrodziejów” (Warszawa 1992), w części przeznaczonej na noty o zmarłych dobroczyńcach, pod datą 30 maja, zamieszczono wpis: „Wanda Swarczewicz, w czasach komunizmu w Związku Radzieckim apostołka wiary katolickiej, siostra Franciszkańskiego Zakonu Świeckich i gorliwa propagatorka Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom, oddana budowie kościoła i klasztoru w Dokszycach na Białorusi. Przez wiele lat świadczyła różnorodną pomoc na rzecz Kościoła i naszego Zakonu na Białorusi. Zmarła w wieku 90. lat, pochowana na cmentarzu w Dokszycach, 2017”.

wieloma cierpieniami. za mąż, wiodła życie wypełnione służbą innym. Spędziła je całe w Dokszycach. To kresowe miasteczko należało do II Rzeczypospolitej od 1921 r. We wrześniu 1939 r. pochłonął je Związek Radziecki i wtedy wszystko, co polskie i katolickie poddano zniszczeniu. Spalono wówczas także i drewniany kościół dokszycki pod wezwaniem Świętej Trójcy. Jak wielu ówczesnych chrześcijan, Wanda bohatersko trwała przy wierze katolickiej i była apostołem Chrystusa wobec innych, słabszych.

W połowie lat osiemdziesiątych, kiedy granice Związku Radzieckiego były jeszcze pilnie strzeżone, ktoś przekazał mi jej dokszycki adres, być może, za pośrednictwem o. Piotra Jasiewicza. Nie miałem wówczas pojęcia, gdzie

jest to małe miasteczko, ale zwykłą pocztą wysłałem list z pozdrowieniami i deklaracją przystąpienia do Serafickiego Dzieła Pomocy Misjom, którym się wówczas opiekowałem. List nie tylko dotarł do adresatki, ale otrzymałem entuzjastyczną odpowiedź z prośbą o więcej druków deklaracji.

Pani Wanda pisała, że jest wielu tych, którzy, choć nie mogą pomóc misjom materialnie, to zobowiązują się do duchowej, modlitewnej współpracy. Z zapalem zaangażowała się w propagowanie dzieła misyjnego. Zilustrowała to w następnym liście, przywołując przedwojenną anegdotę o pewnym Żydzie, który kupił od gajowego skórki zajęcze i zamierzał je z zyskiem sprzedać. Kiedy zabrał się z gajowym bryczką do miasteczka na targ, mówił: „panie gajowy, ja wiem, co jest teraz w pana głowie – trochę mąki, trochę cukru, jakiegoś chustki, miotła i ręczniki – wszystko to, co panu żona kazała kupić. A w mojej głowie teraz same tylko skórki zajęcze!” I na koniec, pani Wanda podsumowała: „a w mojej głowie teraz tylko misje!”

Trudno się oprzeć przekonaniu, że to Opatrzność Boża postawiła Wandę Swarcewicz razem z innymi Polakami i katolikami w tamtym czasie i miejscu, by przygotowali grunt dla odradzającego się Kościoła po rozpadzie Związku Sowieckiego. Ludzie ci, kiedy tylko zrozumieli, że reżim ateistyczny słabnie, przystąpili do działań: w 1987 r. uporządkowali cmentarz katolicki i wkrótce postawili na nim wysoki krzyż. Ten akt

odwagi wywołał awanturę w mieście, a pani Wanda zaangażowała się z pasją w obronę krzyża i krzyż stoi do dzisiaj.

Po otwarciu dla kultu kościoła w pobliskim Parafianowie, Wanda z kilkoma kobietami podjęła starania u miejscowych władz o zgodę na budowę świątyni w Dokszycach. „Priedsiedatiel riespołkoma” nie chciał zezwolić na powstanie kościoła w środku miasta, jedynym miejscem, jakie wziął po uwagę był teren starego cmentarza. Obiecał też pomoc w zdobyciu materiałów. Paradoksalnie, inicjatorzy budowy przełękli się tego pomysłu wobec absolutnie nowej rzeczywistości i ogromu zadań, jakie ich czekały. W tym momencie na arenę działań wkroczyli kapucyni, miejscowi i z Polski, z prowincjałem z Warszawy, o. Kazimierzem Synowczykiem. O. Piotr Jasiewicz z Parafianowa zarządził, że kościół będzie murowany, a nie drewniany.

Pani Wanda aktywnie włączyła się w całe przedsięwzięcie. Wzięła udział w przygotowaniu projektu budowlanego, została skarbnikiem komitetu parafialnego, przyjęła pod swój dach robotników z Polski, gotowała obiady dla pracowników, także kapucyńskich kleryków, którzy wakacje poświęcili pracy przy budowie. W swoich notatkach oddaje niezwykły klimat entuzjazmu, który panował wśród parafian, budujących kościół. Ludzie przynosili do jej domu produkty spożywcze, by żywić robotników, na apele duszpasterzy, nawet nocą przychodzili rozładowywać

transporty cegły, nieraz bardzo opóźnione z powodu częstych awarii samochodów. Nawet kierowcy byli pełni podziwu dla zaangażowania dorosłych i dzieci.

Kapucyni zanim zamieszkali w Dokszycach, musieli dojeżdżać z Parafianowa z posługą duszpasterską w każdą sobotę, niedzielę i pierwszy piątek miesiąca. Pani Swarcewicz organizowała wtedy wśród wiernych, którzy dysponowali samochodami, kolejkę do ich transportu. W prowizorycznej kapliczce i w swoim domu uczyła najmłodszych parafian religii i przygotowywała do Pierwszej Komunii świętej. Pod opieką o. Klaudiusza Pryzmonta założyła wspólnotę Franciszkańskiego Zakonu Świeckich i była jej przełożoną. Została zelatorką różańcową róży Matki Boskiej Częstochowskiej. Wyszukiwała na terenie parafii i w okolicy ludzi chorych, zaniedbanych religijnie i przygotowywała ich do przyjęcia sakramentów, czasem w ostatniej chwili życia.

Szczególną estymą pani Wanda darzyła biskupa Antoniego Dydycza z Drohiczyzna, kapucyna. Kochała wszystkich braci kapucynów, ale też stawiała im wysoko poprzeczkę wymagań, co budziło nieraz kontrowersje. Miała ogromny szacunek dla kapłaństwa i Eucharystii. Wiara w prawdę o Eucharystii tak przeniknęła jej życie, że o. Marek Pasiut mógł w kazaniu na jej pogrzebie powiedzieć: „nie mogła znieść myśli, że Msza święta miałaby się odprawiać bez jej obecności”. Wszystkie swoje

oszczędności oddawała jako ofiarę na potrzeby Kościoła.

Pani Wandzie zawdzięczamy bezcenne zapiski z początków historii odradzającej się parafii. Są wśród nich teksty zatytułowane: Dokszyce, grzebalny cmentarz; Krzyże święte w parafii Dokszyce; Lista tych kołchozów i przedsiębiorstw które uczciwie pomagały finansowo, transportem i drugimi usługami, choć to był 1991-99 rok; Lista pracujących przy kościele pracowników; Lista pracujących przy kościele dzieci; Opisanie cmentarza wojskowego w Dokszycach.

Wanda Swarcewicz zmarła po krótkiej chorobie, we własnym domu, mając 90 lat. Zaopatrzona sakramentami świętymi, w pokoju oddała swoją duszę Bogu, któremu poświęciła całe życie. Pochowana została w brązowej sukni, podobnej do franciszkańskiego habitu, którą sama sobie przygotowała. Kondukt pogrzebowy po Mszy świętej w dokszyckim kościele przeszedł na nowy cmentarz przez całe miasto.

Każdego roku, dnia 30 maja, w południe, we wszystkich klasztorach kapucynów prowincji warszawskiej będzie odczytywana nota o śp. Wandzie Swarcewicz, o jej szlachetnym życiu i pełnej poświęcenia służbie Kościołowi i braciom. W intencji Jej zbawienia popłynie wtedy do nieba psalm 130: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie...”

Br. Piotr Stasiński

Ogarnij Modlitwa Misjonarza

Wcale nie trzeba wyjeżdżać na misje do dalekich krajów, aby zostać misjonarzem. Można to zrobić równie dobrze w swoim domu. Jak? Poprzez własną modlitwę. Jest ona niezwykłym darem, przez który wezwanie Jezusa do głoszenia Ewangelii całemu światu staje się bardzo nam bliskie i czyni osoby modlące się ważnymi częściami Kościoła misyjnego. W ostatnim czasie sekretariat misyjny zainicjował modlitwne dzieło **“Ogarnij Modlitwą Misjonarza.”**

Każdy, kto chciałby wspierać w pracy duszpasterskiej kapucyńskich Misjonarzy, może podjąć przez okres jednego roku opieką modlitewną jednego konkretnego Brata. Do tej pory w akcję włączyło się już ponad 1000 osób! Wszyscy, którzy zadeklarowali chęć modlitwy otrzymali broszurkę z informacjami o powierzonym Misjonarzu oraz modlitwą.

Chęć swojego udziału wciąż można zgłaszać drogą pocztową lub mailowo, podając swoje imię, nazwisko oraz adres pocztowy.

